

Aleksander Fiut

Wat i Miłosz: egzorcyzmowanie diabła w historii

Czym właściwie była fascynacja komunizmem środowisk intelektualnych w latach stalinowskich? Pytanie brzmi może naiwnie, a przecież do dziś padają na nie albo wykrętne, albo mętne, albo przynajmniej za mało precyzyjne odpowiedzi. Jedną z bodaj najbardziej uderzających właściwości tego fenomenu jest to, że zdaje się wymykać językowi, stale natrafia na trudną do przekroczenia barierę wypracowanego systemu pojęć – jakby jego istota pozostawała poza dostępnymi środkami wyrazu! Jedni zatem napomykają o indywidualnym lub zbiorowym obłędzie, inni piszą o narodzinach Nowej Wiary, ale są i tacy, którzy wprost twierdzą, że w całej tej sprawie miały swój udział siły nieczyste. Czyżby do historii dwudziestego stulecia diabeł domieszał siarki piekielnej? W każdym razie tego rodzaju przeświadczenie było tak dalece powszechne, że z zastanawiającą uporczywością powracało zarówno w tytułach książek, jak i w pojedynczych wypowiedziach. Wystarczy przypomnieć: wydanemu w 1937 roku zbiorowi swoich esejów Bolesław Miciński nadał miano *Podróży do piekieł*, zaś ogłoszoną drukiem

w 1963 roku własną autobiografię, na którą złożyły się rozmaite szkice, recenzje i wspomnienia, Józef Wittlin zatytułował w sposób znamieny: *Orfeusz w piekle dwudziestego wieku*. Także w niedawno opublikowanym *Dzienniku* Jana Błońskiego mowa o szczęśliwym okresie sprzed pierwszej wojny światowej – „zanim diabeł wszedł do historii”¹. Gérard Conio kiedyś bardzo trafnie zauważył: „Nie można zrozumieć fenomenu totalitaryzmu, interpretując go wyłącznie w kategoriach mu właściwych: jego finalizm nie ma natury ani ekonomicznej, ani społecznej, ani nawet politycznej. Finalizm ów stanowi porządek duchowy, metafizyczny – jak go trafnie określił Armand Robin to »boskie na opak«”².

Istotnie, totalitaryzm ma w sobie coś lucyferycznego i jest wyrazem „boskiego na opak”. Zwłaszcza komunizm – w swej wersji stalinowskiej, propagandowej, adresowanej do mas – zrećźnie pomieszał znaczenia i poprzestawiał wartości. Porządek boski przemienił w porządek wyłącznie ludzki, w miejsce Opatrzności rządzącej światem podstawił samoczynny mechanizm historii, wizję eschatologiczną przeobraził w utopię ziemskiej szczęśliwości, a wiarę w Boga zastąpił wiarą w Partię i jej przywódców. Za księgę świętą uznał *Kapitał*, za proroków Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina. Co więcej, pierwsze organizacje partyjne, działające nielegalnie, pełne bezgranicznego poświęcenia, spojone żarliwą wiarą, surową etyką i gotowością złożenia ofiary nawet z własnego życia – do złudzenia przypominały gminy wczesnochrześcijańskie. Jak zauważa Andrzej Walicki, już w czasach rewolucji bolszewickiej rozdzźwięk pomiędzy ideami i praktyką wywoływał „ostry dysonans poznawczy”, który próbowano likwidować poprzez odwołanie się czy to do dialektyki heglowsko-marksowskiej, czy „mistyczno-spekulatywnej gnozy”, szukając głębszego, religijnego sensu dokonującej się historii w całym jej okrucieństwie. Zaś rosyjscy poeci symboliści „puścili w obieg historiozoficzną paralełę pomiędzy »narodzinami świata komunistycznego a narodzinami chrześcijaństwa«”³.

Jest w tym wyjątkowa ironia, że imię Lucyfer oznacza „niosący światło”, gdy tymczasem komunizm przyniósł lucyferyczną ciemność zła: zaciętrzewiony

¹ Jan Błoński, *Błoński przekorny. Dziennik. Wywiady*, wywiady zebrał i opracował Marcin Zaczynski, Kraków 2011.

² Gérard Conio, *Aleksander Wat et le diable dans l'histoire*, Editions l'Age d'Homme, Lausanne 1989.

³ Andrzej Walicki, *Zniewolony umysł po latach*, Warszawa 1993.

i bezlitosny fanatyzm, bezwzględną nietolerancję i ślepą wiarę, brutalne zanegowanie podstawowych zasad moralnych. Marzenia o raju na ziemi skończyły się prawdziwym piekłem, dążenie do wyzwolenia z alienacji zrodziło nową formę państwowego niewolnictwa, braterstwo ludów dogorywało za drutami kolczastymi archipelagu gułag. Oglądany z pewnej perspektywy komunizm może zatem wydać się szyderczym odwróceniem chrześcijaństwa, wynalazkiem iście diabelskim.

W tym miejscu wypada powołać dwóch ważnych świadków: Aleksandra Wata i Czesława Miłosza. Obydwaj dostrzegli w komunizmie nade wszystko element demoniczny, a później, rzec by można – odprawili nad tym systemem swego rodzaju „egzorcyzmy”. Nie przypadkiem jeden z rozdziałów *Mojego wieku* został zatytułowany: *Demonizm i egzorcyzmy*. „*Miesięcznik Literacki*”. Rozliczając się w latach sześćdziesiątych ze swoją młodością, a zwłaszcza z okresem redagowania komunistycznego „*Miesięcznika Literackiego*”, Wat stwierdza, że „współczesnemu człowiekowi jest nieprawdopodobnie trudno uwierzyć w Boga, ale szalenie trudno jest nie uwierzyć w diabła, może jeszcze trudnej (...) I właściwie komunizm mi się przedstawiał w postaci diabelskiej”. Dodając: „Moment diaboliczny jest bazą mojego pojmowania komunizmu, powiedzmy totalizmu, bo w końcu hitlerizm jest jedną z jego postaci, jakąś reakcją na komunizm”⁴. Czesław Miłosz natomiast wspomina w *Roku myśliwego*, że kiedy za protekcją Borejszy i Putramenta wyjeżdżał na placówkę dyplomatyczną do Nowego Jorku, Putrament go ostrzegł: „Pamiętaj, że podpisujesz diabelski pakt”. Pewnie dlatego swoje wystąpienie podczas konferencji Kongresu Kultury w roku 1951 – poświęcone wpływowi komunizmu na intelektualistów w krajach bloku wschodniego i na Zachodzie – noblista zatytułował wymownie: *Wielkie pokuszenie*.

Na czym zatem polegają owe „egzorcyzmy”, odprawiane przez obydwu poetów nad komunizmem? Głównie na tropieniu i demaskowaniu śladów tego, co w jego doktrynie i społecznej praktyce stanowi „boskie na opak”, innymi słowy, jest świadomym przejęciem, a zarazem kłamliwym odwróceniem i zdeformowaniem, głównie chrześcijańskiej, tradycji religijnej. Już we

⁴ Cytaty z dzieł Aleksandra Wata i Czesława Miłosza, tutaj przytaczane, lokalizowane są następująco: Aleksander Wat, *Świat na haku i pod kluczem. Eseje*, opracował Krzysztof Rutkowski, London 1985; *Mój wiek. Pamiętnik mówiony. Część pierwsza*. Rozmowy prowadził i przedmową opatrzył Czesław Miłosz, do druku przygotowała Lidia Ciołkoszowa, Warszawa 1990 i Czesław Miłosz, *Wielkie pokuszenie. Biały jednorożec*, Archiwum Emigracji, Toruń 2002; *Rok myśliwego*, Kraków 2001.

wstępie do *Opowieści fantastycznych* Abrama Terca (Andrzeja Sieniawskiego) Wat wymieniał cały szereg związków doktryny sowieckiej z chrześcijaństwem. To ona „syci zepchnięte do piwnic duszy głody religijne, potrzebę idola, ojcowskiej autokracji, uniwersalizmu (...) potrzebę adoracji, rytuału, spowiedzi, kultu świętych, autorytetu osób oraz instytucji uświęconych charyzmatami”.

Cały ten problem Wat dokładniej dąży w swoich rozmowach z Miłoszem. Dowodzi zatem, że komunizm wyrósł na gruzach wielkich religii jako rodzaj sekty, odmiana „religii wypaczonej”. Właśnie w takich sektach – na co zwracają uwagę religioznawcy dosyć łatwo rodzą się nowe bożki. Wat przyznaje otwarcie, że tym bożkiem stał się dla niego w 1928 roku Włodzimierz Iljicz Lenin. O żarliwym kulcie wodza rewolucji przesądzało nie tylko zafascynowanie jego postacią, ale także nagląca potrzeba „charyzmatycznej osoby, która odkupuje wszystko”, a zatem bierze na siebie hańbę monstrualnych win i tym samym uwalnia innych od ich moralnego ciężaru. Jak przypomina autor *Mojego wieku*, w kręgach lewicowej inteligencji rewolucja październikowa budziła swoimi niebywałymi ofiarami równocześnie „grozę i fascynację”, przekonanie „jak czysta i wielka musi być sprawa, dla której przelewa się tyle krwi, i to krwi niewinnej” – co oczywiście przywodziło na myśl ofiary pierwszych chrześcijan.

Pod piórem Wata te odwołania, w sposób jawny i ukryty, z zastanawiającą uporczywością powracają. Wspomina np. swoje spotkanie z Borysem Wigilewem, bolszewikiem, przyjacielem Lenina, komentując je następująco: „dusza jakaś niesłychanie łagodna, chrześcijańska, i tak jakby mówił: dzisiaj widziałem piękną kobietę, tak mówił o tym, że rozstrzelano tylu a tylu marynarzy”. I dodaje: „Ten styk humanitaryzmu z okrucieństwem” to jedna z „najbardziej zagadkowych rzeczy w mentalności komunistycznej”. „Dusza jakaś niesłychanie łagodna, chrześcijańska!”. Egzorcyzmowanie fascynacji komunizmem nie jest, jak się okazuje, łatwe i skuteczne. Diabeł wypędzony drzwiami, wraca przez okno. Bo nawet zakładając, że w tych wynurzeniach pobrzmiewa gorzka ironia, trudno nie zauważyć, iż u Wata nad odruchem serca górę bierze chłodny, analityczny rozum, moralne oburzenie ustępuje miejsca niesłabnącej pasji poznawczej, a bardziej od potępienia dla zbrodniarza pojawia się zaciekawienie zdumiewającym połączeniem „humanitaryzmu z okrucieństwem”. Nie mówiąc już o tym, że nazwanie mentalności bolszewika „duszą chrześcijańską” brzmi jak ponury żart!

Dychotomiczny podział świata, potrzeba oczyszczenia poprzez maksymalne intensyfikowanie zła, wreszcie kult rozumu, przenikającego tajemnice świata – skłaniają Wata do kojarzenia komunizmu nie tylko z chrześcijaństwem, ale także z gnozą. Skąd mowa o „snobizmie i hierarchii ludzi według stopnia wtajemniczenia w marksizm”, a także „wysokiej sankcji (...) nadrozumu”, która budzi nabożny wręcz szacunek i bezgraniczne zaufanie dla grona wtajemniczonych w środowisku ludzi odznaczających się słabym wykształceniem. Przychodzi tutaj na myśl, wprowadzony kiedyś przez Allaina Basançona – który przekonywująco przedstawił pokrewieństwa pomiędzy doktryną komunistyczną a religią gnostycką – podział na tych, co wiedzą, ale nie wierzą, oraz na tych, co wierzą, ale nie wiedzą⁵.

Wat nie ogranicza się przecież do zewnętrznych analogii, które pojawiają się pod jego piórem jak gdyby mimochodem, prawie poza kontrolą, świadcząc, jak dalece pojęcia, przeświadczenia i wyobrażenia chrześcijańskie czy gnostyckie były w nim głęboko uwewnętrznione. Przeciwnie, stara się szukać genezy tak silnego i powszechnego zafascynowania komunizmem w odwiecznych tęsknotach, których nie mogą już ukoić wielkie tradycyjne religie, ponieważ ich czas, jego zdaniem, dobiegł ostatecznego końca. Mówi zatem o trzech podstawowych potrzebach, które komunizm w wersji stalinowskiej zdawał się zaspokajać: „głódzie katechizmu”, pragnieniu braterstwa, wreszcie chęci zmiany porządku świata.

„Głód katechizmu”, inaczej mówiąc „potrzeba uproszczeń” dręczył, uważa Wat, nawet najbardziej wyrafinowane umysły, ulegali mu choćby Jean Paul Sartre czy Maurice Merleau-Ponty. Rodził się z wielości konkurujących ze sobą teorii, a także z wiedzy o kontrargumentach, które obalić mogą każdy system myślowy, roszczący sobie pretensje do całościowego ujęcia. Jakikolwiek wybór jednej filozofii, jednej ideologii czy światopoglądowej opcji musi, zdaniem Wata, opierać się na nieuczciwości intelektualnej, ponieważ bierze w nawias i przemilcza wszystko to, co mu przeczy, a co podpowiadają wiedza i intelekt. Według Wata „dzisiaj uczciwy intelektualnie (...) może być tylko prostaczek, chyba że ma się zdolności samookłamywania siebie”. Właśnie owa zdolność samookłamywania była, zwłaszcza wśród zachodnich intelektualistów, „monstrualnie duża”, skoro tak chętnie ulegali „głodowi katechizmu”. Z kolei postulowane programowo i praktykowane na co dzień

⁵ Zob. Allain Basançon, *Les origines intellectuelles du léninisme*, Calmann-Lévy, Paris 1977.

braterstwo zaspokajało u komunistów pragnienie zbiorowego ciepła, bycia we wspólnocie podobnie czujących i myślących. Cóż, kiedy było to zarazem „braterstwo przeciwko” – wymierzone w tych, co pozostawali na zewnątrz i traktowani byli jako albo aktualni, albo potencjalni wrogowie. Było także „braterstwem do wymówienia”. Bo z jakichś, nieraz trudnych do zweryfikowania powodów, można było zostać wykluczonym z partii, co z kolei rodziło „mystykę podejrzliwości”, a także obawę przed ponownym wtrąceniem w dotkliwą samotność, skazaniem na alienację i anonimowość. Stawało się to udziałem nie tylko polskich komunistów, ale także ich zachodnich towarzyszy. Wystarczy wspomnieć izolację, na jaką skazany został André Gide po ogłoszeniu drukiem *Powrotu z ZSRR*⁶. Albo wyznania z dziennika Edgara Morina: „Byłem sam, niczym zjawa, podczas gdy wszędzie na świecie maszerowali robotnicy... Na zawsze utraciłem więź, braterstwo. Odsunięty od wszystkiego, od wszystkich, od życia, od ciepła, od Partii. Zaczęłem szlochać”⁷. Wreszcie ostatnia z potrzeb: chęć zmiany porządku świata, rodząca się z niezgody na krzywdę społeczną, z „solidarności z upośledzonymi”, ale też z tego, „o czym marzy inteligent w naszych czasach, *vita activa*”. Czyli możliwości nie tylko interpretowania rzeczywistości społecznej, ale także oddziaływania na nią, bezpośredniego wpływania na jej przeobrażenia kogoś, kto większość czasu spędza za biurkiem. Pragnienie tak silne, że spychało w zakamarki świadomości krytycyzm, tłumilo moralne skrupuły, rodzące się z wiedzy o zbrodniach dokonywanych w imię „światlanej przyszłości”. Wat z całą otwartością przyznaje: „na wszystko, co przeszkadzało wierze, zamykałem oczy, zatykałem uszy”, „wiedziałem, i nie wiedziałem”, „żyłem jak pijane dziecko we mgle”.

Katechizm oparty na kłamstwie, braterstwo cementowane strachem przed wykluczeniem, utopijne dążenie zmiany porządku świata, okupione ludobójstwem – czy wszystko to nie wygląda zaiste na szatańskie odwrócenie podstaw chrześcijaństwa? Co Nową Wiarę rodziło? Powiada Wat – nagląda potrzeba nadania sensu egzystencji, wydobycia się z „desperacji, beznadziei, z poczucia absolutnej absurdalności”. Owa potrzeba sensu mogła być tak silna, że posuwała się w skrajnych wypadkach nawet do usprawiedliwienia terroru. Jak miało to choćby miejsce w głośnej książce

⁶ Zob. Herbert R. Lottman, *Lewy brzeg. Od Frontu Ludowego do zimnej wojny*, przełożył Jacek Giszczak, Warszawa 1997.

⁷ Tamże.

Merleau-Ponty'ego *Humanizm i terror*, której autor usprawiedliwiał stalinowskie procesy lat trzydziestych tym, że służą sprawie postępu, są – może bolesną, ale konieczną – ceną, jaką należy zapłacić za wiarę w rozumny sens dziejów.

O ile Nowa Wiara w okresie przed drugą wojną światową budziła skrajzenia z chrześcijaństwem w jego wczesnej fazie, o tyle jej ekspansja po klęsce Hitlera przypomina już fazę chrześcijaństwa zwycięskiego i triumfalnego. Pokusa diabelska nie wiąże się już zatem z ryzykiem utraty wolności, nie domaga, jak przed wojną, gotowości do bezgranicznych poświęceń, niezłomnej odwagi w obronie własnych przekonań, lecz zdaje się raczej trudną do zwalczenia, przemożną pokusą konformizmu. Aby ją odtrącić, Miłosz zaczął swoje „egzorcyzmy” od napisania *Wielkiego pokuszenia*. Ogłoszenie drukiem *Zniewolonego umysłu* usunęło w cień ten głośny kiedyś esej, który *Zniewolony umysł* przygotowywał i zapowiadał, sędzę jednak, że wart jest on tutaj przypomnienia i głębszego namysłu. Chwyta bowiem pewne zjawiska i procesy na gorąco oraz definiuje je może schematycznie, bez rozmaitych rozróżnień i niuansów, ale za to znacznie bardziej wyraziście.

Komunistyczne państwo totalitarne, jak wielokrotnie zauważa Miłosz, w dużej mierze świadomie czerpie z doświadczeń Kościoła, dysponując przy tym całym rozległym i ściśle ze sobą powiązanym systemem nowoczesnych środków perswazji i metod socjotechnicznych. Taktyka stosowana wobec intelektualistów, którzy, zdaniem Miłosza, w swojej większości opowiedzieli się za rewolucją, zawiera się w kilku dających się zdefiniować posunięciach: „Dawać i nie żądać najpierw nic w zamian”, czyli stwarzać materialne warunki dla rozwoju twórczości artystycznej i naukowej w warunkach systemu wolnorynkowego nieosiągalne. „Zwiększać presję stopniowo tak, by nie wytworzył się opór psychiczny”, czyli w procesie indoktrynacji stosować metodę małych kroków. „Wlać nowe wino do starych bukłaków”, czyli zachowując pozory kontynuacji form tradycyjnych, starać się nadawać im inne, zgodne z doktryną znaczenie. „Unikać, jak tylko jest to możliwe, bezpośredniego nacisku i posługiwać się presją sytuacji”, czyli tak ukształtować położenie obywatela, by sam zmuszony był do ustępstw wobec państwa. Wreszcie: „Nie pozwalać, aby w grupie utworzyły się więzy solidarności”, czyli izolować jednostki poprzez wprowadzanie nowych podziałów i hierarchii zgodnych z zasadą ortodoksji politycznej. Wszystkie te zabiegi, równocześnie kuszając przywile-

jami i separując intelektualistę od reszty społeczeństwa, a także od własnego środowiska, przygotowują go do przyjęcia Nowej Wiary, za którą przemawiają ponadto zwycięstwo i światowa ekspansja komunizmu oraz potęgą Związku Sowieckiego, postrzegane jako ucieleśnienie historycznej konieczności. Zwłaszcza, że intelektualisci zostali postawieni wobec – niemożliwej, zdawałoby się, do przekroczenia alternatywy: albo komunizm, albo faszyzm.

Argumentem przemawiającym za przyjęciem Nowej Wiary jest ponadto pojmowanie zideologizowanej kultury jako formy „nowej świeckiej religii”, która w warunkach konsumpcji masowej staje się „organizacją dystrybucji na planie umysłowym”. Jak pisze Miłosz, „To, czym w społecznościach chrześcijańskich był Kościół wraz z jego obrzędami religijnymi, dostępnymi dla każdego mieszkańca wioski, jest zapewniane w stalinizmie dzięki czerwonemu kącikowi, konferencjom, kursom politycznym itp.”. Podobnie powszechna staje się nowa liturgia, kładąca nacisk na praktyki, nie na wiedzę teoretyczną dostępną nielicznym i wybranym. Podobnie jak Wat Miłosz spostrzega, że Nowa Wiara nie tylko leczy intelektualistę z poczucia społecznej bezużyteczności, ale przywraca mu także związek z resztą społeczeństwa, uwalniając od dręczącej izolacji. „Raz zaakceptowawszy wszelkie niedogodności systemu, pisarz zostawał wyzwolony z kręgu osobistej samotności przez rytm życia w wielkiej zbiorowości”. Nie przekreśla to wszakże poczucia wewnętrznego rozdwojenia. Entuzjazm dla budowy nowego świata może bowiem współistnieć z nienawiścią żywioną wobec Stalina czy Związku Sowieckiego. Miłosz wprowadza tutaj po raz pierwszy pojęcie „ketmanu”, zaczerpnięte z dzieła Gobineau. Zwraca przy tym uwagę, że przewrotna gra z państwem totalitarnym wciąga powoli intelektualistę, który czerpie z niej swoistą rozkosz. Co więcej „dzięki temu zaczyna lubić Nową Wiarę, ponieważ bez niej ketman nie byłby możliwy”. Ketman nie prowadzi wprawdzie do bezpośredniego oporu wobec stalinizmu, posiada przecież wiele, trudnych do przecenienia zalet. Nabierają one szczególnej wyrazistości w konfrontacji z postawami intelektualistów w krajach zachodnich. Życie duchowe owych intelektualistów jest, zdaniem Miłosza, „zbyt rozproszone” i pozbawione oparcia. „Wolność jest dla nich ciężarem”, nic nie wydaje się wiążące, „co czują i myślą ulatnia się niczym para”, dokucza im „ciągła *malaise*”. Tymczasem ketman pozwala realizować się „wbrew czemuś”, konsolidować wewnętrznie w oporze wobec totalitaryzmu.

Tak ujmowane państwo totalitarne jawi się niczym diabelska parodia państwa wyznaniowego, jako państwo kościelne *à rebours*. W miejsce żarliwej wiary pojawia się w nim demoralizujący konformizm i na masową skalę uprawiana hipokryzja. Zamiast człowieka ostatecznie wyzwolonego z alienacji, obywatela Najlepszego z Ustrojów – rodzi się *homo sovieticus*. W tym miejscu Miłosz wskazuje na najważniejszą przyczynę szerzenia się Nowej Wiary. „Sądzę, że człowiek naszej epoki nie ma wewnętrznego centrum i to właśnie dlatego Nowa Wiara przedstawia tak wiele uroków dla intelektualistów. Ta Nowa Wiara, poddając człowieka presji otoczenia, tworzy owo centrum; w każdym razie sprawia wrażenie, że owo centrum istnieje”. Owym centrum była dawniej dusza nieśmiertelna, następnie silna jaźń, ugruntowana etycznie, po jej zniknięciu pozostaje dotkliwa pustka, którą łatwo można wypełnić jedynie żalosnym i niszczyielskim w skutkach surogatem dawnej wiary.

„Egzorcyzmy” obydwu poetów okazały się zatem bardzo poręcznym narzędziem poznawczym. Odkrywały w świadomości intelektualistów jedno z zasadniczych źródeł marksizmu czyli pozostałości gnozy i chrześcijaństwa, których ten – szydząc z wszelkich odmian fideizmu i szermując kultem Rozumu – tyleż się wypierał, co z nich nieustannie czerpał, wykorzystując świadomie, uformowane przez wieki i dobrze sprawdzone nawyki świadomości zbiorowej oraz wzory organizacyjne. Zaiste, Marks pisząc, że „religia to opium dla ludu”, nie przewidział, że jego filozofia, zamieniona w stalinowską doktrynę, stanie się takim opium nie tyle dla ludu, co dla światowej elity intelektualnej! Ale czy owe egzorcyzmy nie kompromitowały również – przynajmniej w pewnym stopniu – tych, którzy się nimi posługiwali? Służyły przecież jako forma usprawiedliwienia – bo czyż można nie ulec diabelskiej pokusie? – ale zarazem, dosyć paradoksalnie, na inny sposób, właśnie tę pokusę wyrażały. Stały bowiem niezmiennie na straży chłodnego, sceptycznego, analitycznego rozumu, którego uroszczenia tak przenikliwie demaskowały, lecz któremu nic już nie potrafiły przeciwstawić! Najwyraźniej Lucyfer zakał sobie z tych, którzy chcieli odslonić jego podstępny. Mówiąc inaczej: owe egzorcyzmy ujawniły – z jednej strony – schyłek projektu antropologicznego, wedle którego jednostka jest źródłem wartości, pojmowanych czy to religijnie, czy etycznie, istotę człowieczeństwa sprowadzając wyłącznie do rezultatu społecznych interakcji. Z drugiej strony – dotkliwie kompromitowały znaczną część intelektualnych elit Europy. Zwłaszcza dziedziczone od

czasów oświecenia przekonanie, że z racji swojej wiedzy elity te mają prawo dzierżyć uprzywilejowaną pozycję w społeczeństwie oraz są przeznaczone do przewodzenia ciemnym masom, które nie znają kierunku i celu ludzkich dziejów. Publikowany powyżej, dotychczas niepublikowany esej *Nowoczesność* zwana też *modernizmem* uznać zatem wolno za zamknięcie Miłoszowskich potyczek z diabłem w historii.

Aleksander Fiut